

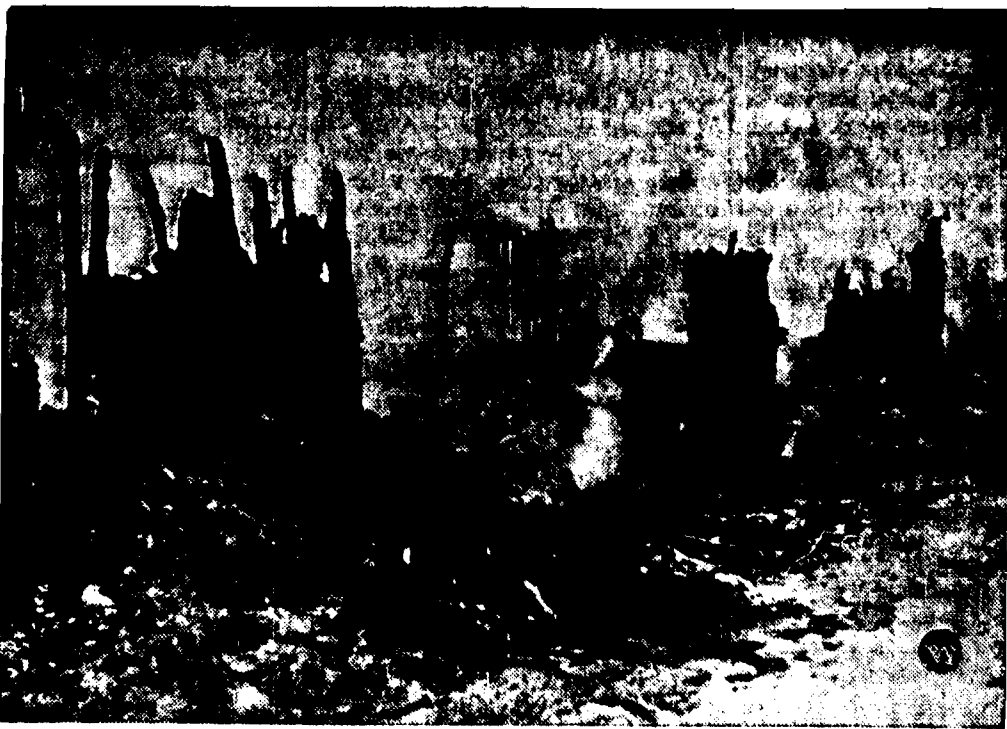
OSTATNIE WIADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

BIAŁYSTOK, poniedziałek 30 grudnia 1935 r.

10 gr.



Dopiero teraz nadeszły fotografie, przedstawiające obraz zniszczenia, dokonanego przez bomby włoskie podczas ataku lotniczego na główną kwaterę Negusa w Dessie. Na zdjęciu widzimy ruiny miasta.

Nowe zwycięstwo Laval

Parlament po debacie nad „ugodą paryską” wypowiedział się za rządem

PARYŻ (PAT) — Wczorajsze obrady parlamentarne toczyły się wśród wielkiego napięcia. W krótkich przerwach w obradach plenum naradzały się poszczególne grupy polityczne. Do ostatniej chwili nie można było przewidzieć wyniku debaty parlamentarnej, wobec różnicy opinii wśród Iracekji.

Długi poczet mówców ostro atakował rząd Laval z powodu osławionej „ugody paryskiej”, która spaliła na panewce, posyłając do dymisji angielskiego ministra Hoare'a. Na podniesione zarzuty odpowiedział premier Laval, oświadczając, że po wysłuchaniu krytyki pod jego adresem, zapytał sumienia, jaką zbrodnię popełnił przeciwko pokojowi i własnemu krajowi?

„Zapytuję mnie, czy zostanie wierny paktowi Ligi Narodów, powtarzam zatem deklarację, złożoną w Genewie 15 września b. roku, w której Francja potwierdza, że pakt Ligi Narodów pozostaje prawem międzynarodowym, na którym opiera całą swą politykę. Czyż czyni moje nie były zgodne z oświadczeniami, które poczyniłem i zobowiązaniami, które powziętem, czyż był błąd? Wskazują to fakty.

Przed zatargiem mógłbym nie robić i naśladowalbym w tym względzie większość członków Rady Ligi Narodów. Jednak, począwszy od 10 września prowadziliśmy z Hoare'm rozmowy, nie oczekując oficjalnego zebrania Rady Ligi, w duchu ścisłej współpracy, która stanowi regułę w stosunkach między ministrami francuskimi i brytyjskimi.

Natychmiast „osiągnęliśmy zgodę co do tego, że należy unikać wszelkich zarządzeń,

które mogłyby doprowadzić do wojny.”

Debata w Izbie Deputowanych nad interpelacjami w sprawie polityki zagranicznej zakończyła się 2-a głosowaniem nad votum zaufania dla rządu. Drugie z nich, w którym rząd uzyskał 43 głosy większości stanowi według opinii kół parlamentarnych sukces większy od wszelkich przewidywań.

Należy podkreślić, że dru-

gie przemówienie premiera Laval wywarło duże wrażenie w Izbie i niewątpliwie wpłynęło na wynik głosowania. Szczególne wrażenie wywołał ustęp z mowy premiera, w którym zaznaczył on, że porozumienie zasadnicze między Francją a Anglią na wypadek natarcia włoskiego zostało uzupełnione przez porozumienie techniczne między sztabami generalnymi obu krajów.

I w solidnej Szwajcarii

Bank może okraść klientów

ZURYCH (PAT) — Bank zurychski „Daehwyler et Compagnie” zawiesił wypłaty. Policja zaarrestowała właściciela banku, A. Daehwylera i jego syna. Drugi natomiast syn Daehwylera, Adolf, zbiegł za granicę i jest poszukiwany li-

stami gończy. Daehwylerom zarzucają sprzeniewierze nie powierzonych im wkładów w sumie około miliona franków szw. Suma ta na pewno nie jest ostateczna, gdyż stale wpływają nowe skargi poszkodowanych klientów.

Prokurator o Stawiskim

PARYŻ (PAT) — W czasie wczorajszej rozprawy w procesie Stawiskiego, rozpoczął swe przemówienie naczelny prokurator Fernand Roux. Na wstępie przemówienia prokurator stanął w obronie godności francuskich władz sądowych, które stały się przed-

miotem poważnych ataków w związku z aferą Stawiskiego. Prokurator stanął również w obronie sędziego Prince'a, który przez dłuższy czas po tragicznym zgonie, był przedmiotem poważnych ataków prasowych.

Francja nie chce przelewu krwi

Znamienny głos generała Niessela

PARYŻ (PAT) — Gen. Niessel, b. członek najwyższej rady wojennej, opublikował w „Capital” artykuł, w którym rozważa sprawę ewentualnej pomocy, jakiej Francja mogła by oczekiwać od różnych mocarstw w razie zatargu-

Stwierdza on, że Sowiety w żadnym razie nie mogą przyjść Francji z pomocą. Nie mają bowiem wspólnej granicy z Niemcami, a marynarka sowiecka prawie że nie istnieje. Winno to dać do myślenia odpowiedzialnym kierowni-

kom polityki francuskiej. Francja zapłaciła swego czasu półtora milionem poległych za wierność sojuszowi z Rosją carską. Nie chce ona być ponownie polem bitwy dla zadowolenia jedynie satysfakcji ideologów genewskich.

Przed wielką bitwą

Czarni usiłują uderzyć na całej Nnji

Na zasadzie wiadomości z różnych źródeł PAT podaje komunikat o położeniu na frontach Abisynji w dniu 29 grudnia:

Walki w prowincji Tigre stwarzają wrażenie, że wojna

rozgorzała na dobre. Ataki abisyńskie na całym froncie Tigre należy uważać za doniosłe wydarzenie pod względem militarnym. Na zasadzie ostatnich doniesień, sytuacja przed stawia się, jak następuje:

Rasowie atakują

Makalle, Aksum i Adua — zagrożone

Na lewym skrzydle dedżas Hajelu, operując na wyżynie Sciro, założył bazę operacyjną w Enda Selasi, mając zamiar uderzenia na Aksum, które jest ważnym punktem strategicznym oraz religijną stolicą Abisynji, co wywiera wielki wpływ psychologiczny na wojowników. Aktywność rasa Seyuma ma na celu marsz na Aduę. W centrum dedżas Hajlu Kabeda operuje w rejonie Tembien, na zachód od Makalle i znajduje się obecnie na północ od Abbi Addi. Ras Kassa posuwa się ku Makalle od południa, oskrzydając tę miejscowość od wschodu ze strony miejscowości Danu Wom-

berta. Ugrupowanie wojsk abisyńskich stwarza wrażenie usiłowania okrążenia Makalle i odciążenia tej wysuniętej pozycji włoskiej. Podczas ostatnich walk w prowincji Tigre samoloty włoskie nie były w stanie prowadzić dostatecznie skutecznej akcji, ponieważ bomby mogły poczynić spustoszenia po obu stronach walczących. Decydujące walki odbywały się przeważnie na białą broń. Rola awiacji bombardującej zaczyna się wyraźnie zmniejszać. Dlatego to lotnictwo włoskie ostatnio częściej ostrzeliwuje miejscowości z karabinów maszynowych, umieszczonych na samolotach, aniżeli bombarduje.

Od czoła i obu skrzydeł

Przesunięcie sztabu abisyńskiego

Oficjalny komunikat abisyński donosi o wspólnej akcji, zakrojonej na wielką skalę przez rasów Mulugeta, Seyuma i Kassa w celu poparcia akcji, rozpoczętej 10 dni temu przez strażę przednią, będącą pod rozkazami dedżasa Hajelu, dedżasa Hajlu Kabeda i

dedżasa Kassa Sebaria. Celem tej akcji ma być jednoczesny atak na wojska włoskie od czoła i z obu skrzydeł. Podstawą operacyjną akcji jest miejscowość Quoram w pobliżu jeziora Achangu, gdzie zainstalował się abisyński sztab generalny.

Inna taktyka lotnicza

Samoloty włoskie ukazały się dziś nad miejscowościami Tselelo, Adirement i Kebetia w rejonie Wolkait. Inne samoloty dokonały zwiadów nad Quoram, oraz patrolowały obszar na południe od Makalle.

Zwiady te mają na celu zbadać nie głównych punktów koncentracji wojsk abisyńskich w przededniu oczekiwanej ofensywy abisyńskiej.

Na froncie wschodnim i południowym panował całkowity spokój.

Anglicy pomagają

RZYM (PAT) — Donoszą tu z Haify, że, zgodnie z życzeniem admirała Fishera, port ten ma stanowić silną angielską bazę morską.

ADDIS ABEBA, (PAT). Od dział angielskiego Czerwonego Krzyża przybył do Dessje.

Zmowa Genewy przeciw Włochom

Prasa rzymska potępia akcję Ligi

MEDJOLAN (PAT) — Stefani donosi: W „Popolo d'Italia” ukazał się artykuł wstępny, w którym powiedziano m. in.:

Głównym błędem Genewy

jest niesprawiedliwe orzeczenie, potępiające Włochy, jako napastnika.

Włochy nigdy nie zgodzą się z tem nadużyciem terminu prawnego. Genewa uważa to orzeczenie za ostateczne, a dla Włoch przeciwnie, nie będzie miało ono nigdy żadnego znaczenia.

Gdyby miało ono być ostateczne, Włochy będą zmuszone do opuszczenia zgromadzenia, w którym nie można uzyskać sprawiedliwości.

Labourzyści, socjaliści i bolszewicy — kończy „Popolo d'Italia” swe wywody, — aby zwalczyć Włochy, musieli podjąć się protektoratu nad murzynami.



SPORTSMENKA

(List Beńka do przyjaciela Mońka)

Kochany Mońku! Niech diabli wezmą wszystkie sporty i wszystkie sportsmenki. To w ogóle nie są kobiety, to są kamienie. Mają twarde muskuly, ale serca jeszcze twardsze.

Nieszczęście chciało, że poszedłem popatrzeć na ślizgawkę. Oj, poco ja poszedłem?

Tam właśnie poznałem Rózię! Jeździła na łyżwach i od razu wjechała mi z łyżwami w serce.

Powiedziałem jej, że ją kocham. A co ona? Ona przede wszystkim zadała mi pytanie:

— Czy pan uprawia sporty?

— Owszem — mówię — w dzieciństwie zbierałem marki, a teraz gram w domino.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

— Pan jesteś dla mnie połamaniem. Ja mogę kochać tylko sportowca!

— Panno Róziu! — wołam.

— Co mam robić, żeby zarobić na pani uczucie?!

— Naucz się pan przynajmniej jeździć na łyżwach!

I ja się zacząłem uczyć. Nie wypadło, żeby taki stary chłop, jak ja, przewracał się na ślizgawce, jak jakiś szczeniak, więc urządziłem sobie w domu ślizgawkę. Rozlałem wodę na podłozę i przez dwa dni trzymałem okna otwarte, aż woda zamarzała na lód. Potem przez 2 tygodnie nie wychodziłem z domu, tylko jeździłem i jeździłem na łyżwach.

Czy ty masz pojęcie, ile ja mam sił i guzów po tej nauce? Tego najlepszego buchalter nie obliczy. Ale zato jak przy szedłem na ślizgawkę, jak zacząłem robić wykretasy, wygibas, to Rózia aż oczy otworzyła.

— Z pana się zaczyna robić człowiek — powiedziała.

— Panno Róziu! — szepnąłem pijany ze szczęścia. — Te raz zostaniesz moja?

— Jeszcze nie! To nie wszystko! Na naszej ślizgawce urządzają zawody, pan musisz zostać mistrzem! Pan musisz wygrać zawody!

Niedobrze mi się zrobiło! Co znaczy wygrać zawody?! A jak mi nie dadzą?!

Ale ona chce mieć mistrza i już! I co myślisz, kochany Mońku? Miłość tworzy cuda! Do tych zawodów stanęło 25 lodów, dałem im po 5 złotych i wygrałem zawody! Kosztowało 125 złotych, ale zostałem mistrzem.

Myślisz, że to wystarczyło Rózi?!

Poszliśmy do gabinetu na kolarce. I ona do mnie mówi:

— Panie Beńku, będę pana. Ale jeszcze ostatni warunek. Pan musisz pojechać na zawody międzynarodowe i zostać mistrzem świata.

Czulem, że oszaleję? Czy międzynarodowy zawodnik weźmie ode mnie mniej, niż 500 złotych?!

Miałem już tego, dość! Złapałem łyżwę i chciałem ją zabić!

— Beniekl! — krzyknęła przerażona — nie zabijaj mnie! Kocham cię!

— Będiesz, ty cholero, moja, czy nie? Bo jak się przejadę po tobie łyżwą...

— Będę, będą, nie zabijaj! I myślisz, że pokochali...

Po trzech dniach przysłała mi list: „Beniekl! Ja cię rat-

300 tysięcy osób ginie co rok w Ameryce

Wielka jest praca Biura Zaginionych w Stanach Zjednoczonych

Od wielu lat istnieje przy policji w Stanach Zjednoczonych specjalne biuro, które ma na celu odnajdywanie zaginionych osób. W kartotece znajduje się ponad 6 milionów osób, które nagle znikły z domu rodzinnego. W większości wypadków zaginięci zostali odnalezieni.

WIEJĄ OD SWYCH MĘŻCZYŹN

Jak wynika z danych, dwie trzecie zaginionych, to mężczyźni. Powodem do tego, jest naogół złe położenie małżeńskie. Ciągłe awantury, nienawiść do żony, która zatrzuwa mężczyźnie życie, pchają go w objęcia innej kobiety. Ponieważ nie może uzyskać pozwodu bez podania jakichś poważniejszych powodów i nie może się związać na stałe z kochanką przez siebie kobietą, opuszcza żonę i przenosi się do innego stanu lub miasta. Tam zni-

ka w tłumie robotników lub urzędników i dopiero po wielu miesiącach udaje się biurom znaleźć jego nowy adres. Wówczas przesyła się pracą biura. Przesyła ono akta do sądu, który rozpatruje sprawę. W bardzo rzadkich tylko wypadkach taki mąż wraca do żony.

ALE I UCIEMIĘŻONE UCIEKAJĄ

Zaginione kobiety stanowią tylko trzecią część kartoteki. Większość zaginionych kobiet, to mężatki. Mąż je nie kocha. Jest karcierzem lub pijakiem. Bije żonę, a przytem jest o nią chorobliwie zazdrosny. Jak wychodzi z domu, zamyka za sobą drzwi na klucz. Przeważnie tylko te nieszczęśliwe kobiety opuszczają ognisko domowe, które dla nich jest piekłem, gdy znajdują innego mężczyznę, budzącego ich sympartję. Obiecuje jej „ziłote góry”, kobieta daje się wziąć na

lep jego słów i znika. Odszuka nie zaginionej kobiety sprawa biura bardzo wiele trudności. Kobiety są bowiem bardziej przebiegłe od mężczyzn i lepiej potrafią się ukryć. Poza tem, nie zawsze pracują i przebywają w jakimś zacisznym domku pod przybranym nazwiskiem. Czasem mijają miesiące, nim wpadnie się na drobny ślad zaginionej.

PRZYKŁAD STARSZYCH DZIAŁA NA MŁODZIEŻ

Dziewczeta w Ameryce częściej opuszczają dom rodzicielski, niż chłopcy. Dzieje się to z tego powodu, że rodzice mało dbają o dzieci. Często są dla nich zbyt surowi.

Najbardziej zaś robi to młodzież rozwyzdrzona, pragnąca wolności w stosunkach miłosnych. Dochodzi na tem tle do awantur, a gdy rodzice nie przestają trzymać krótko — dzieci znikają.

Odszuka nie dziewcząt nie jest rzeczą łatwą. Zacierają za sobą wszelki ślad. Nadmiar złego, są bardzo ambitne. Wolą głodować i przebywać w najgorszym nawet środowisku, niż wracać do rodziców, pozabawionych serca.

CHŁOPCY SĄ AMBITNI

Chłopcy rzadziej opuszczają dom rodzicielski. Zbyt mało lubią wygody. Żyłka przygód u współczesnych chłopców prawie, że nie istnieje. Wolą sport i technikę, niż przygody. Prędzej niż wygna ich z domu rodzicielskiego, niż klótnie z rodzicami. Ci chłopcy, gdy opuszczają dom rodziców, w większości wypadków przebijają się przez życie i usamodzielnią się. Bardzo rzadko jednak się zdarzy, by wrócili do domu.

Zdarza się, że ktoś z młodych zniknie z domu w obawie przed policją. Popelnil jakiegoś przestępstwa i nie chce odsiadywać kary. Lecz te wypadki należą do rzadkości.

NA 300.000 — PRZEPADA 20.000

Biuro bada około 300.000 wypadków rocznie. Jest więc obciążone pracą. A praca ta jest bardzo owocna, ponieważ tylko 20.000 wypadków rocznie zostaje niewyjaśnionych. Reszta zaginionych odnajduje się.

OBRAZKI SMUTNE

Rodziny tych, których odnaleziono, są zawsze pełne wdzięczności dla biura. Lecz krewni zaginionych beznaście często dochodzą do biura, pytając o drogie sobie osoby.

Oto na przykład centralę biura w Nowym Jorku nadszedł od 8 lat pewna staruszka. Przychodzi każdego poniedziałku o godzinie dziesiątej rano i pyta:

— Gdzie jest mój syn, George?

— Zawsze pada ta sama odpowiedź:

— Niestety, nie mamy jeszcze żadnej wiadomości o panu synu, George Clyde.

— Przyjdę w następny poniedziałek.

I tak będzie przychodziła, póki nogi będą ją nosić, ponieważ biuro przesłało papiery jej syna do archiwum. Niema bowiem mowy o tem, by zaginiony w tajemniczych okolicznościach, został kiedyś odnaleziony.

Tego rodzaju smutne wypadki nie zdarzają się jednak często. Dzięki sprawnemu działaniu i rozsianej po całym kraju sieci doskonałych detektywów, Biuro pracuje nader owocnie.

Ani pary z gęby, bo trup!

Paryscy „gangsterzy” niegorsi od amerykańskich

Gangsterzy amerykańscy znaleźli zdolnych uczniów na całym świecie. Ich sposoby działania znalazły godnych naśladowców, którzy czasem prześcigają mistrzów. Takimi „uzdolnionymi” młodzieńcami są panowie Gaston i Maurice Terroy.

MASZ PAN MINUTĘ CZASU!

Pewnego wieczora siedział kancelista Raymond Harmihac, urzędnik paryskiego notariusza Lyrota w biurze i kończył pracę terminową. Pozostali urzędnicy dawno już opuścili kancelarię. Nic nie miało ciszy. Nagle skrzypnęły drzwi wejściowe. Do biurka Harmihaca zbliżyło się dwóch zamaskowanych mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął rewolwer, przyłożył go do skroni urzędnika i rzekł:

— Jeśli pan piśnie chociażby jedno słówko — zabijemy! Wydadz pan natychmiast testament Yvonny Richaud. Masz pan minutę czasu!

Harmihac nie ważył się przeciwstawić woli bezczelnych przybyszów. Wręczył im testament zmarłej poprzedniego dnia pani Richaud.

— Otrzymaś pan go zpowrotem za dwie godziny — rzekł jeden z zamaskowanych mężczyzn i wyszedł. Drugi pozostał w kancelarii i pilnował urzędnika, by nie wzywał po-

mocy. Po dwóch godzinach bandyta wrócił. Mężczyźni opuścili kancelarię, a przed wyjściem uprzedzili urzędnika, by nie ważył się nikomu opowiadać o ich wizycie, w wypadku zaś, gdy nie posłucha ich rady, zginie marnie.

I MILCZAŁ, JAK ZAKŁĘTY

Harmihac przyrzekł im, że będzie milczał, jak zaklęty. Gdy następnego rana opuścił mieszkanie, zauważył ku swemu zdumieniu, że jest — bacznie śledzony. Był więc pewny, że nieznajomi wprowadzą w czyn swą groźbę, jeżeli opowie o ich wizycie. Z tego to względu nie psuł się szelowi, ani słowa o całym zajściu, choć był głęboko przekonany, że nieznajomi sfalszowali testament.

Po kilku dniach w kancelarii Lyrota zebrała się rodzina zmarłej pani Richaud. Notariusz miał odczytać testament. Nagle Harmihac zadrżał. Usłyszał głos, który do złudzenia przypominał głos zamaskowanego mężczyzny. Mówiący był siostrzeńcem zmarłej, Gastonem Terroy. Obok stał jego brat Maurice. Po groźnym spojrzeniu, rozpoznał w nim drugiego bandytę. Już Harmihac chciał krzyknąć i zdradzić szantaż braci Terroy, lecz groźne i pełne nienawisici spojrzenia powstrzymały go od wykonania tego zamiaru. Milczał więc, jak grób i pozwolił odczytać testament.

ZNAK WODNY Z PRZED 100 LATY

Krewni byli zdumieni treścią testamentu. Okazało się, że pani Richaud pozostawiła całe mienie wynoszące 35 milionów franków, swym dwóm siostrzeńcom Gastonowi i Maurice'owi Terroy, którzy byli nie lubiani w rodzinie. Również notariusz był zaskoczony. Pamiętał, że pani Richaud zapisała całe mienie instytucjom dobroczynności. To zdziwienie wyraził nawet dość głośno.

Wówczas Gaston z zimną krwią zaproponował, by sprawdził podpi. W tej samej chwili Harmihac podszedł do szefa i podniósł do góry jego rękę, w której jeszcze trzymał dokument. Na papier padł silny snop światła.

— To sędziwiągoc! — wy-

krzyknął zdumiony notariusz. — Znak wodny był z roku 1835, a ten testament jest spisany na papierze z roku 1935?!

Może panowie Terroy wyjaśnią mi tę zagadkę?

Zanim jeszcze przestępcy mogli coś odpowiedzieć na usprawiedliwienie, dobiegł do nich detektyw i założył kajdanki na ręce. O tem wszystkim pomyślał zgóry Harmihac. Dzięki jego przebiegłości wielkie mienie nie wpadło w ręce przestępców, a będzie przeznaczona na cele dobroczynne.

DRAMAT MIŁOSNY W ZOO



— Co za głupia historia! Sprowadziłeś ją z samej Tanganyiki i ten ordynus jej nie chce!

Wszyscy do walki z gruźlicą!

Od kilku tygodni Polski Związek Przeciwgruźliczy, pozostający pod Wysokim Protektorem Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego, prowadzi w całym kraju akcję na rzecz „Dni Przeciwgruźliczych”.

Praca Stołecznego Komitetu, który na terenie stolicy rozwijał niekrytykowaną, a zarazem skuteczną propagandę, trwa w pełni. Na murach miasta i w witrynach sklepów umieszczono plakaty propagandowe, przed świątyniami harcerstwo rozdało dziesiątki tysięcy ulotek. Do walki z gruźlicą rozwinięto odpowiedni aparat propagandowy.

Zwrócono się do społeczeństwa, by wspólnymi siłami prowadził walkę z jedną z najgroźniejszych chorób — gruźlicą. W tych zmaganiach z niewidzialnym, atakującym nas wrogiem (corocznie umiera wskutek gruźlicy 2 miliony osób, w Polsce

zaś 20 na 10 tysięcy mieszkańców), ludność stolicy musi wziąć czynny udział. Od zrozumienia doniosłości i powagi przeprowadzanej akcji zależy nieraz los naszych najbliższych. Jeśli uświadomimy sobie groźne skutki tej choroby i poznamy sposoby walki — zapobiegniemy tem samemu zarażeniu się i rozszerzeniu gruźlicy.

W tych wysiłkach, w trosce o własne dobro, ludność stolicy niewątpliwie póspiesz z pomocą Komitetowi „Dni Przeciwgruźliczych” przez czynne współdziałanie.

Kupujemy i rozpowszechniamy 10, 20 i 50 groszowe znaczki do walki z gruźlicą. Niech z drobnych ofiar powstanie wielki fundusz, który będzie wyrazem zrozumienia obywatelskich, ciężących na mieszkańców stolicy i zarazem przyczyni się do zahamowania gruźlicy oraz ulżenia dolni naszym chętnym współpracownikom.



cam na zawsze. Ja cię wtedy pokochałam ze strachu. Ale więcej nie chcę cię znać, bo muszę mieć mistrza. Rafał Cykman jedzie do Zakopanego na trening i potem na międzynarodowe zawody, żeby zostać mistrzem. To jest mój typ. Rózia”!

Tak, tak, drogi Moniusz, unikaj sportsmenek, jak ognia! One mają trwadsze serce, niż my kamienie żółciowe.

Twój Beniek
Napoleona Sędek



Desce po zbombardowaniu przez lotników włoskich. Widzimy ruiny miasta i mieszkańców, wydobywających z pod szczątków domostw rannych i resztki dobytku.

Co dwie minuty — pociąg!

Niestety, nie u nas — w Paryżu!

Wszystkie dworce wielkich miast, z których odchodzą pociągi podmiejskie, mają w ciągu dnia chwile wielkiego nasilenia ruchu. Te chwile zdarza się przeważyć w porze otwierania i zamykania przedsiębiorstw, gdy tysiące ludzi przyjeżdża i odjeżdża z miasta.

Rekord pod tym względem mogą pobić paryskie dworce. Tak na przykład dworzec Saint Lazare musi w ciągu jednej godziny, od 18.20 do 19.20 — obsłużyć 52.000 pasażerów. Chcąc opanować ten wielki ruch w ciągu jednej godziny, dyrekcja musi puścić w ciągu tego czasu nie mniej, jak 50 pociągów. Gdy do tego doliczy się jeszcze przybywające na dworzec pociągi podmiejskie i dalekobieżne, to w ciągu tej godziny przewija się 125 pociągów. Co 30 sekund przybywa lub odjeżdża pociąg! Opanowanie tak wielkiego ruchu kolejowego wymaga od personelu niezwykłego wyrobienia technicznego, organizacyjnego i całkowitego opanowania nerwów.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodniej — szybciej

Ze wszystkich zaś dworców paryskich w ciągu jednego dnia przewija się 630 pociągów. Jest to rekord, jakiego nie uzyskało żadne inne miasto na świecie.

Zawiłe i kręte są drogi do obiadu

Wózek dokumentów musi sprowadzić bezrobotny

Spożycie obiadu w warunkach normalnych nie przedstawia żadnych trudności: głodny idzie do restauracji, każe sobie podać zupę, mięso, jarzynę, a jeśli go nato stać, to jeszcze i kompot i kufel ciemnego „eksportowego”.

Spożycie obiadu w warunkach anormalnych jest jednak sztuką, jest umiejętnością, wymagającą przygotowania z kursu wyższych nauk biurokratycznych.

Krótko mówiąc, spożycie obiadu dla człowieka bezrobotnego możliwe jest tylko, gdy się ma łaski u „świętego Biurokracego”.

Kilka tygodni temu podawaliśmy w wyczerpującym raporcie o rozdawnictwie żywności i o pomocy, z jaką Fundusz Pracy przyjść ma bezrobotnym. Ponieważ jednak do tej pory nie o tej pomocy nie było słyhać, postanowiliśmy sami zacerpnąć nieco wiadomości i udaliśmy się do biur Pośrednictwa Pracy.

W stajni na ulicy Ciepłej mówi się o akcji pomocowej

bardzo obszernie. Nietylko mówi się, ale i klnie. Nawet bardzo głośno.

— Głodny jestem, proszę pana, i chcę kawałek chleba, a pan mi narzeka, że ta firma przestała już egzystować. To ja jestem winien, że ją djabli wzięli? Cóż mam zrobić?

— Firma, którą pan wymienił, już nie istnieje. Musi pan sprowadzić dwóch świadków, którzy potwierdzą, że pan tam istotnie pracował, a wtedy dostanie pan kartę bezrobocia.

— To ja już tych świadków sprowadziłem, — odzywa się inny bezrobotny. — Może pan ich zbada?

— Ho, ho, przygotujcie się, bo może każą zeznawać pod przysięgą — żartuje jakiś młody człowiek.

Obywa się jednak cała ceremonia bez przysięgi. Urzędnik w okienku każe się świadkom podpisać pod odpowiednim blankietem i potem dopiero wydaje bezrobotnemu książeczkę.

Jak już doniosła prasa, plk. Lindbergh, popularny na całym świecie zwycięzca Atlantyku, udręczony nowymi pogrobkami kidnapperów, którzy grożą mu porwaniem drogiego jego dziecka, w tajemnicy wsiadł na okręt i wraz z żoną i dzieckiem uciekł do Anglii, gdzie zamierza osiedlić się na stałe.

— A teraz, co mam z tem zrobić? — pada pytanie.

— Pójdzie pan z tem na ulicę Świętokrzyską do wojewódzkiego biura Funduszu Pracy na st. Warszawę i tam wydadzą panu kartkę na żywność.

Idziemy śladami naszych bezrobotnych i dostajemy się na ulicę Świętokrzyską. Jest tu tych petentów pod dostatkami.

— Pan po żywność? — pytają.

— A jakże. Właśnie kartę bezrobocia już otrzymałem.

— No dobrze, ale karta bezrobocia, to jeszcze nie wszystko — informuje urzędnik. — musi pan jeszcze podpisać tu u nas deklarację.

Nowej formalności staje się wreszcie zadość. Bezrobotny jest już święcie przekonany, że za chwilę dostanie trochę żywności, ale myli się, niestety.

— Tu jest blankiet — mówi urzędnik — ten blankiet musi pan wypełnić i uzyskać poświadczenie z komisariatu po licy i od rządcy domu. Jak panu podpiszą, to przyjdzie pan do nas i otrzyma pan kartę na żywność.

Twarz bezrobotnego zmienia się z sekundy na sekundę. Z czerwonej, robi się biała, z białej różowa, z różowej niebieska — wszystkie kolory tęczy.

Bo istotnie, można sobie wyobrazić rozpacz człowieka,

który cierpi głód, a system urzędowania każe mu odbywać pielgrzymki po urzędach Biurokracego.

CZY MU DAĆ, CZY NIE DAĆ?..

O istocie tych dalszych formalności opowiadają nam bezrobotni w Funduszu Pracy. Rządca domu trzyma taki blany kiet przez dwa do pięciu dni, poczem może człowiek udać się o poświadczenie do komisariatu. Dzielnicowy musi naturalnie przyjść jeszcze raz do rządcy domu, bo sam przecież nie zna wszystkich mieszkańców swej dzielnicy, żeby wiedzieć, czy dany lokator za sługuje na pomoc, czy nie. Po dwóch tygodniach wreszcie, wszelkim formalnościom staje się zadość i bezrobotny przybywa do Funduszu Pracy, gdzie otrzymuje upragnioną kartę na pobieranie produktów żywnościowych w ciągu trzech miesięcy zimowych: stycznia, lutego i marca.

ŚMIECH PRZEZ ŁZY

Zanim się to wszystko jednak stanie, petent z powodzeniem może sobie wyciągnąć nogi, położyć się do trumny. Wtedy skróci sobie cierpienia powolnego konania z głodu, a urzędnikom — urzędowania.

W tym systemie pomocy do rażonej należy koniecznie coś zmienić. Tak dalej być nie może. Bo to i śmiech i łzy przemawiają przez te kromki darowanego chleba.



Jak wiadomo, w dniu 21 bm. na redzie portu gdyńskiego zderzyły się dwa statki niemieckie wpływające do portu. Na zdjęciu połowa s/s „Otto Alfred Müller” zanurzona w wodzie. W sąsiedztwie holowniki ratujące tonący statek.

Sport i pogoda

Pogoda jest poważnym zagadnieniem dla wszystkich olimpijskich konkurencji, które odbędą się na wolnym powietrzu. Czy będzie gorąco, czy chłodno, sucho, czy wilgotno, oto powszechna troska. Do Komitetu Organizacyjnego XI Olimpiady wpłynął już szereg zapytań w tej materji.

Według obserwacji Niemieckiego Państwowego Urzędu Meteorologicznego, dokonanych w latach 1851 — 1930, wyśrodkowano dla aktual-

nych trzech miesięcy następujące dane.

	przecięt. temp.
czerwiec	17.3 stop. C.
lipiec	19.3 stop. C.
sierpień	18.1 stop. C.

Przeciętna w latach 1851 — 1930 wskazuje, że w czerwcu tylko 9 dni, w lipcu i sierpniu po 10 dni, miało więcej niż 1 mm opadów. W każdym miesiącu miało więc 21 dni po niżej 1 mm opadów. 17 dni każdego miesiąca miało nawet mniej niż 1/10 mm.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

I znów serja porażek

(J. Fan) Z lodowiska w Hamburgu nadeszły pierwsze meldunki o starcie naszych hokeistów. Brzmiały one niewesoło.

Dowiedzieliśmy się, że nasza reprezentacja hokejowa przegrała z wcale klopską reprezentacją Trzeciej Rzeszy 1:2 i 3:4. Dowiedzieliśmy się z relacji, że nasi hokeiści są absolutnie nieprzygotowani kondycyjnie, że u wielu aż nadto razi kompletny brak zrozumienia gry zespołowej, że taktyka zawodzi aż do śmieszności.

Kilka dni odpoczynku i pierwsze starcie w międzynarodowym turnieju hokejowym w słynnym berlińskim pałacu sportowym. Za przeciwnika otrzymała reprezentacja Polski znakomity zespół praski. L. T. C. Jak wiadomo, z Czechami już od 11 miesięcy nie utrzymujemy żadnych stosunków sportowych. Starcie na lodowisku w takich warunkach nabierało szczególnego znaczenia.

I rezultat: Polska przegrała w kompromitującym stosunku 3:9! Okolicznością łagodzącą ma być fakt, że w drużynie czeskiej grało aż trzech Kana dyjczyków, że reprezentacja czeska nie wygrałaby w takim stosunku z Polską, gdy w skład reprezentacji z nad Peltwi nie wchodziłoby Kana dyjczycy.

Wynik meczu nie przerażał by, gdyby nie sam przebieg gry, który obnażył wszystkie chroniczne braki naszej drużyny. Przekonano się jeszcze raz dowodnie i do tego bolesnie, że drużyna nie jest przygotowana do meczów. Ze w czasie meczu działy się wogóle niesamowite rzeczy. Ze w chwilach ciężkich wszyscy traciли głowy i... błogosławiono każdego końcowy gwizdek tercjii.

Z głosów prasy zagranicznej wynika, że Polacy grałi niesłychanie słabo, że to nie jest zespół, z którym trzeba się liczyć, i t. d.

Pytamy wobec tego: co zrobiono w czasie obozu w Katowicach? Na co szły pieniądze? POCO było zabierać czas garczom, męczyć niepotrzebnie wszystkich, by wreszcie doprowadzić do kompromitacji?

O obozie hokejowym w Katowicach krążyły wogóle dziwne gadki. Opowiadano, że za miast sprowadzać drużyny, jako sparing partnerów, urządzano nikomu niepotrzebne mecze między „kombinowanymi” teamami, lub miejscowymi drużynami. Nauka z tego była żadna, a rezultat ostateczny — oplakany.

Oto mamy w sumie bilans początku sezonu. Dowodzi on niezbicie, że w polskim hoke-

ju dzieje się znów fle, że trzeba coś zrobić, by raz wreszcie doprowadzić go na drogi rozwoju.

Czy nie czas serwać ze smutną niedawną przeszłością? Czy fatum, przesładujące hokej polski od czasu sławetnej wyprawy poza ocean, nie może być usunięte? Czy istotnie jesteśmy aż tak słabi, by stale brać w skórę? Przecież już nawet Węgrzy, którzy doniedawna nie odgrywali żadnej roli w europejskim

hokeju, nagle wywindowali się mocno do góry i uchodzą za klasową drużynę...

Drugi meldunek: w Brukseli, Warta, uplasowana w górnych rejonach tabeli ligowej, przegrała z reprezentacją Brukseli 1:2. I znów stary, mający długoletnią tradycję, zwyczaj osładzania porażki. A to, że w skład reprezentacji wchodziło kilka gwiazd, że gracze belgijscy musieli wygrać, gdyż w przeciwnym wypadku ominęłyby ich pre-

mje za zwycięstwo. I tak dalej, i tak dalej.

Warta ponoć grała bardzo dobrze, była miejscami równorzędnym przeciwnikiem, umiała utrzymać w ciągu długiego czasu remis, ale w rezultacie przegrała honorowo 1:2.

Honorowo! Słowo drażniące i niestety, często powtarzające się w kronice polskiego sportu.

Mamy wrażenie, że po ostatnim smutnym wypadku Pogoni do Wiednia odnośnie czynników winny były zastanowić się przy wydawaniu zezwolenia Warcie na wyjazd. Jeśli już takie zezwolenie wydano, czy nie było słuszne skłonić Wartę do zabrania kilku czołowych zawodników z innych klubów? Przecież ten zwyczaj jest praktykowany na całym kontynencie. Przecież tak robią Rapidy, Admiry, Barcelony i tak dalej. Czemuż więc nie zrobić tego i u nas, tem bardziej, że nie mamy w chwili obecnej dobrze zmontowanej drużyny klubowej. Przekonani jesteśmy, że gdyby Warta miała dwóch, względnie trzech graczy z Legji, Wisły, lub Garbarni, na pewno wynik w Brukseli byłby inny. A tak musimy zadowolić się wiadomością: — Warta przegrała honorowo 1:2!!

Oto w paru słowach komentarze do dwóch meldunków: z pobytu hokeistów w Niemczech i tournée Warty do Belgji.

Nikła porażka bokserów Polonii z Wartą

Poznaniacy z trudem wygrywają 9:7

(J. Fan) Papierowe obliczenia wykazywały, że Polonia winna przegrać z Wartą 4:12, względnie w najlepszym wypadku 2:14. Tymczasem Warta musiała wyćwiczyć wszystkie siły, by wywieźć z Warszawy skromne zwycięstwo 9:7. Coprawda warciarze przyjechali bez Pilata i Rogalskiego, ale zastępujący go — Karpiński i tak wygrał i zdaje się, że Rogalski nie pokonałby Małeckiego. Poza tem Kajnar musiał oddać dwa punkty bez walki z powodu nadwagi.

Wyniki walk: **Koziołek** — Krysik. Warciarz operuje dobrze lewym prostym. W drugiej rundzie Krysik dwukrotnie idzie na deski. W 3-iej trzy ma się bohaterko, ale przegrywa na punkty.

W wadze koguciej błysnął do konania formą Sobkowiak. Pawił się ze swoim przeciwnikiem Wejmanem w sposób elegancki i wypunktował go niemal bez błędnie.

W piórkowej dziko walczącej Małeczki trafił na bardzo wytrzymałego Vogta. Poznaniak wytrzymał dobrze trzy rundy, czasami niezłe atakował. Przegrał z powodu gorszej kondycji.

W lekkiej speaker (zresztą doskonały) zapowiada, że Łukasiewicz zdobywa 2 punkty walkowerem z powodu nadwagi Kajnara. W walce towarzyskiej zwyciężył Kajnar. Poznaniak nie jest w swej formie. Walczy dziko, często bar-

dzo niesympatycznie fauluje. Zwycięstwo Kajnara nie było wywalzone w stylu.

Wreszcie sensacja! Jańczak wygrywa z Sipińskim! Nie ulega wątpliwości, że lepszym bokserem był Sipiński. Sposób jednak jego walki musi budzić poważne zastrzeżenia. Sipiński prowokował przeciwnika „otwartą gardą”. Przyjmował wiele ciosów i czekał na zadanie decydującego ciosu. Jańczak, choć nie zachwycił, był przeciw stroną agresywniejszą i w rezultacie wygrał na punkty.

Z kolei walka Kruszyna — Fabisiak. Sympatyczny warszawianin zrazu ma respekt przed legendarną lewą Kruszyny. Gdy jednak się oswoił, był stroną atakującą. Niepo-

trzebnie często trzymał. Ogłoszony remis nikogo nie zdziwił. Walka naogół była brzydka.

W półciężkiej niezgrabnie walczący Szymura zmaltretował Posmyka. Mimo znacznego upływu krwi z rozbitego nosa, Posmyk wytrzymał do końca. Przegrał oczywiście na punkty.

Wreszcie w ostatniej wadze Karpiński, walczący z zawodnikiem o kategorii cięższym — Sowińskim wygrał wyraźnie na punkty. Ciosy Karpińskiego są soczyste i muszą budzić respekt.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Warta 9:7. Punktowali p. p. Bielewicz (Poznań) i Welt (Warszawa). W ringu arbitrem był p. Kupferstein.

Przeгляд tygodnia

ANGLICY NIE PRZYJADĄ DO POLSKI

Od pewnego czasu czynione były starania o sprowadzenie bokserów angielskich na szereg występów do Polski.

Międzynarodowe sfery angielskie aczkolwiek naogół przychylnie potraktowały propozycje, tem niemniej odmówily przyjazdu, tłumacząc się brakiem czasu. Okazuje się, że większość bokserów pracuje na posadach i że choć szefowie naogół popierają sport, przecieź niechętnie zwalniają z pracy swych pracowników - bokserów.

Niewykluczone jest jednak, że pod koniec roku 1936 uda się sprowadzić Anglików.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że klasę bokserów angielskich mieliśmy możność poznać na turnieju o mistrzostwo Europy w Budapeszcie. Nasza najlepsza „mucha” Rotholc przegrał wtedy z Palmerem, który obecnie już jest za wodowcem.

CIEKAWY REWANŻ

W dniu 12 stycznia odbędzie się mecz bokserki między drużynowym mistrzem Warszawy, Skodą, a Gwiazdą. W ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego rewanżu Czortek — Rotholc.

Przypominamy, że przed niedawnym czasem wspomniany pięściarz rozegrali spotkanie, przyczem sędziowie przyznali zwycięstwo Czortkowi, choć wynik remisowy najlepiej odzwierciedlałby istotny przebieg tego arcyciekawego

spotkania. Stało się jednak, że zwycięzcą uznany został Czortek.

W tych warunkach rewanż zapowiada się, jako pierwszorzędną atrakcją. Zważmy przytem, że Rotholc w dalszym ciągu walczy w kategorii muszej, ale ma skłonności do wyższej kategorii. Zrobienie wagi koguciej na pewno nie sprawi mu trudu.

MISTRZ BOKSERSKI

KRAKOWA W WARSZAWIE Jak się dowiadujemy, w dniu 5 stycznia gościć będzie w Warszawie mistrzowska drużyna bokserka Krakowa, Wawel, który zamierzy się z Makabi.

Wawel zjeżdża do stolicy po raz pierwszy, to też występ podwawelskich bokserów oczekujemy z dużym zainteresowaniem. Wawel przyjeżdża w następującym składzie:

Chrostek II, Szczurek, Wnęk Chrostek I, Jodłowski, Kolonko, Morawa i Stankiewicz.

Skład Makabi nie został jeszcze ustalony, zapewne jednak na ringu ujrzymy nastę-

pującą ósemkę: Rundsztajn, Jakubowicz, Krawiecki, Rosenblum, Frodis, Fuks, Neudling i Steineisen.

I CO Z TEGO BĘDZIE?

W dalszym ciągu sprawa tranzlokacji świetnego obrońcy Legji, Martyny i jego kolegów, do innych klubów nie jest ostatecznie wyjaśniona.

Ostatnio kursują pogłoski, że popularny Henio ma zamiar wyjechać do Lwowa. Oczywiście, zasiliłby wicemistrzowską drużynę Polski, Pogoń, która, jak wiadomo, „choruje” na brak dobrego obrońcy. Mając Martynę, Pogoń mogłaby śmiało się pokusić o zajęcie tronu piłkarskiego w Polsce.

Rzecz prosta, że przedtem muszą być załatwione drobne formalności w postaci zwolnienia dla Martyny. A ta sprawa utknęła na dziwnie martwym punkcie. I kto wie, czy zarząd Legji tak szybko zechce załatwić tę sprawę. Narazie Martyna, jak i jego koledzy, nie myślą o powrocie do klubu.

O olimpijskim turnieju polo

Komitet Organizacyjny XI Olimpiady rozpoczął przed sprzedaż stałej karty wstępu na olimpijski turniej polo. Karta taka kosztuje 40 marek. Turniej odbędzie się od 3 — 8 sierpnia. Trybuny wokół boiska do polo pomieścić mogą 60.000 osób: stosunkowo niska cena umożliwi wykorzystanie pojemności tych ogromnych trybun.

Dużą rolę odegrały tu otrzymane przez Komitet Organizacyjny wiadomości, że należy się liczyć z udziałem najlepszych zespołów polo z państw dominujących w tym pięknym sporcie. W przyszłym roku odbędzie się w okresie Igrzysk Olimpijskich w Anglii turniej polo o puchar Westmister, w którym m. in. uczestniczyć będą prawdopodobnie 2

drużyny z Ameryki i team maharadzy z Jaipur.

Należy się spodziewać, że wraz z Anglikami przybędą do Berlina zarówno maharadza, jak i jeden z zespołów amerykańskich i pozostaną tu przez 12 — 14 dni, obejmujących okres koniecznych przygotowań i samego turnieju. Poza tem oczekuje się w Berlinie zespołów z Argentyny, gdzie sport ten kwitnie, oraz z Italji, Węgier i Austrii.

Wszystkie przygotowania techniczne (kwestja boisk do turnieju i dla treningu, stajni, etc.) przeprowadzane są w porozumieniu z Hurlingham Club Polo Committee, tak, że wszystkie przybywające drużyny mogą być pewne, że warunki, w jakich odbędzie się olimpijski turniej polo, będą bez zarzutu.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

W obliczu nędzy

W kufrach, które miały zawierać tyle cennych przedmiotów, zabezpieczających moją przyszłość, znalazłam dosłownie kilka ścierek, fartuchów kuchennych i innych podobnych „skarbów”.

Drogocenne futra i wyprawa, którą moja matka tak skrzętnie dla mnie zbierała przez długie lata — znikły bez śladu. Tego samego dnia okazało się także, iż bracia moi wprowadzili się ze Świętojerskiej.

Tak więc w przeciągu krótkiego czasu zostałam bez rodziców i wszelkich środków do życia.

Chyba na ironję, bracia moi nie mieli służyć, iż ona będzie pełnia obowiązków pani domu, ja natomiast miałam dostawać jedynie „zarcie”, jak się wyrażał dosłownie brat Jerzy.

Doprowadzona tem postępowaniem do ostateczności, postanowiłam znaleźć człowieka, za pośrednictwem którego mogłabym porozumieć się z braćmi, lub otrzymać przynajmniej adres rodziców zagranicą.

Wybór mój padł na adw. X. Pewnego dnia, wychodząc z gabinetu owego adwokata, spotkałam w poczekalni Jerzego.

Siedział, zaczytany w gazecie, udając, że mnie nie widzi. Chcąc zamienić z nim kilka słów, podeszłam doń i zapytałam grzecznie:

— Czy możesz porozmawiać ze mną?

Jerzy jeszcze bardziej zagłębił się w gazetę, nie odpowiadając mi słowem.

— Jerzyku, — powtórzyłam głoszniej, — nie udawaj, że mnie nie słyszysz!

Jerzy w dalszym ciągu nie odpowiadał.

Teraz nachyliłam się nad niego i szepnęłam:

— Jerzyku, wstań, kiedy do ciebie mówię, nie rób mi wstydu, bo ludzie już zwracają na nas uwagę.

Rozzywście, inne osoby, czekające w poczekalni adwokata, z zainteresowaniem śledziły tę scenę, uśmiechając się złośliwie, szepotały niebardzo przychylnie dla nas komentując.

Jerzy podniósł się gwałtownie, złapał ciężki fotel i zamierzał wyjść na ulicę.

— Co ci się stało, przerażona?

— Pochwilić ucisłam w dłoni i wyprzedziłam ból.

— To była odpowiedź mego brata!

Jerzy, przestraszony i spekulując swoim postępowaniem, zaczął mówić, tem bardziej, że obawiał się, że wyrwali mu z ręki, jakby nie na żarty, przynajmniej dobrać się do jego skarbu, stając w obronie na postawionej kobiecie.

Zaprawdę całe skończyło się dramatycznie, bieganina przez mieszkanie adwokata.

Długo jeszcze po zaprzestaniu pogoni, obecni w kancelarii komentowali zachowanie się mego brata. Jeden zaś z nich w dosadnych słowach wyraził swoje wielkie oburzenie:

— Chłop, jak byk, a rzuca się z kęssem na bezbronną kobietę! Ot, dzielnik!... mógł ją przecież zabić!

Adwokat wybiegł oburzony

z gabinetu, zwracając się do Jerzego:

— Nie róbcie panowie cyrku z mego mieszkania!

Podziękował Henrykowi, który był obecny przez cały czas, że zachował tak zimną krew i spokój, nie reagując na zachowanie mego brata.

Teraz dopiero zrozumiałam, że nie mogę liczyć na spokój i normalne załatwienie moich spraw majątkowych z moim bratem.

Adresu rodziców nie mogłam się dowiedzieć w żaden sposób. Byłam więc bezradna i zrozpaczona.

Zdawało mi się, że nie pozostało mi nic na tym świecie, jak pozbawić się życia.

Długie dni siedziałam samotnie na Świętojerskiej, płacząc i rozpamiętując ostatnie zdarzenia.

Henryk pocieszał mnie, jak mógł — niestety i on wyczuwał cały tragizm mojej sytuacji.

Całe swoje życie spędziłam w dobrobycie z przeświadczeniem, że, jako córka milionera, mam zabezpieczoną przyszłość. Nigdy nie pracowałam zarobkowo na żadnej posiadłości i nie wyobrażałam sobie możliwości utrzymania się z własnej pracy. Zresztą matka moja nie pozwalała mi nigdy pracować, ani nawet uczyć się żadnego fachu, zapewniając mnie, że jestem zabezpieczona i wykluczone jest, abym się znalazła kiedykolwiek w podobnej sytuacji.

Przypominam sobie, że, ilekroć wracałam zmęczona z laboratorjum, gniewała się, że tak ciężko pracuję i tak mało uwagi zwracam na swoje zdrowie.

W kilka tygodni później, drugi mój brat, Marek, zawstydzony widocznie zachowaniem się Jerzego u adwokata, zawiadomił mnie, że otrzymał niebawem adres rodziców.

Na małej wokandzie...
Delikatne powonienie
(A. E.) Rzecz działa się w miejskim szalecie.
W jednym z jego przedziałów znajdował się Jakób Kolkies i wdychał rozgłosnie, bolejąc nad złośliwością natury, która tak nieoczekiwanie zmusiła go do wydania dwudziestu groszy.

Sąsiedni przedział rozbrzmiał również objętością dźwięków i odgłosy te wydały się panu Jakóbowi znajome.

Zapukał więc w ściankę i spytał:

— Czy nie pan Blajfisz?

— Faktycznie to ja! — odezwał się sąsiad. — A kto się pyta?

— Tu K 'kies mówi! Szanowanie się z panem, panie Blajfisz!

— Patrz no pan, co za spotkanie! Co słychać u pana, panie Kolkies? Jak się miewa małżonka? Czy broni Boże, zdrorosa?

— Pytanie! Jak koń.

— Pan Kolkies urwał i pociągnął podejrliwie nosem.

— Uś, dziwnego zapachu ja tu czuję. Panie Blajfisz, mnie się to miewa nie podoba z pana strony!

— Pan Blajfisz zamienił się w znak zapytania.

— Pierwszy raz się spotykam z czegoś podobnego. Miec

pretensję o zapachu... w takim miejscu...

— Nie o tego mnie się rozchodzi, panie Blajfisz. Tylko o papieros, którego pan palisz. O wiele się nie myślę.

— Rzeczymyście pałę.

— No to ja nie rozumiem takie rzeczy. Robić dwie rzeczy naraz? Zdecyduj się pan na jedno! Albo tanto, albo palić.

— A jak ja chcę razem? To pan mnie będziesz zabronił?

— Będę! Z powodu po piernosze tu jest dla niepalących, a po drugie ten tytoniowy woń to mnie zabija!

Pan Blajfisz zatrząsł się ze śmiechu.

— Uś, komedja!

Dziwnego nosa pan posiadasz, panie Kolkies! Żaden zapach tu pana nie dokucza, tylko akuratnie z mego papierosa?

Uś, nie mogę, póki żyję tak się nie ześmiałem! Wcale pana nie trzymałem za takiego szmondaka!

Epilog powyższej rozmowy miał miejsce w miesiąc później. Pan Blajfisz stanął przed Sądem Grodzkim i skazany został za nazwanie pana Kolkies „szmondakiem” na 1 dzień aresztu z zawieszaniem.

ców, celem skomunikowania się z nimi w sprawach majątkowych.

Dobre zamiary mego brata skończyły się tylko... na dobrych chęciach, gdyż po dziś dzień adresu moich rodziców w Palestynie nie otrzymałam.

Tak więc jedyny promyk nadziei zgasł i pozabawiona została wszelkiego.

Urzednicy skarbowi zabrali meble, wyłączono telefon i światło.

Gdybym była już przedtem widziała kolo siebie biedę, nie przeraziłoby mnie to wszystko tak bardzo.

Meble na Świętojerskiej zabierano w nocy. Przyjechał długi szereg furgonów i, nie bacząc na protesty nobudzonych mieszkańców domu, zaczęto wynosić pokolei całe urządzenia mieszkania i składu.

Mieszkanie już, conrawda, przedtem było ogołocone z

naikosztowniejszych przedmiotów, szafy i biurka były puste, jednakże były one dla mnie składową częścią mego domu rodzinnego przez tyle lat. Mimo wszystko, ciężko było mi się z nimi rozstać.

Do każdego przedmiotu i do każdego mebla miałam przywiązanych tyle wspomnień z dzieciństwa.

Na tej kanapie siedziała zwykle moja matka i pieściła mnie, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką. Teraz, gdy ci obcy ludzie zabierali ją w pośpiechu w nocy, zdawało mi się, że tracę ostatni kontakt z moją matką, że może już nigdy jej nie zobaczę.

Ta nocna „wyprowadzka” wzbudziła naturalnie sensację na całej Świętojerskiej; kto jeszcze nie spał, wychodził na ulicę, bądź przez okno swego mieszkania patrzył, jak urzednicy skarbowi likwidują mieszkanie Jakóba Chenci-

nora, który był zawsze dla nich synonimem bogactwa i dobrobytu.

W moim pokoju pozostawiono małe stolik i jedno łóżko. Był to obecnie mój cały majątek.

Pewnego dnia dowiedziałam się od znajomych, że bracia moi chcą wyasygnować mi pewną kwotę miesięcznie na utrzymanie. Radość moja nie miała granic.

Przestały mnie już denerwować puste pokoje mieszkania. Na Świętojerskiej nie czułam już zimna, nie przeszkadzała mi mała żarówka, która teraz oświetlała mój pokój, zamiast krystalowego żyrandola.

W mojej naiwności i prostocie ducha sądziłam, że przecież po chwilowych nieporozumieniach pozafatwam moje sprawy majątkowe, że rodzina nie da mi umrzeć z głodu.

Dalszy ciąg jutro.

CZYŚCI I ZAPORIEGA PACHNICY ZŁOŻYMYDEŁKO CHERYS

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Kocham Kostka — Kocham Władka

„Dzi-dzi“ z Wilna

pisze nam: „Szanowny Panie Redaktorze!

Pan tak łatwo rozstrzyga wszelkie powikłania sercowe, dlatego i ja będę prosiła o radę. Proszę tylko sobie wyobrazić co za okropność!

Kocham dwóch chłopców: Kostka i Władka. Jeden jest ogromnym przeciwnieństwem drugiego. Kostek jest wysoki, przystojny, bujna, ciemnoblonde czupryna, oczy... trochę piwne, trochę zielone... w każdym razie ciemne, nos równy,

o cienkich, drgających chrapkach, jak u rasowego konia, usta klasycznie zarysowane. Przypomina trochę Clive Brooka, tylko młodszy i nie ma takich obwisłych powiek.

Wzrok jego przykuwa, uśmiech rozbraja. Jest miły, uprzejmy, grzeczny, słowem — dżentelmen.

Natomiast Władek jest brzydki, jak grzech śmiertelny! Duża czerwona gęba (przepraszam, tak się nie można wyrażać) — twarz, szeroki nos, sze rokie i grube usta, słowem istny King - Kong. W dodatku jest cyniczny, gburowaty, aż skóra cierpnie od jego postępowania. A mimo to wszystko — Kocham go.

Kocham ich obu i nie wiem, którego bardziej, bo gdy jestem z Kostkiem — żal mi Władka, a gdy z Władkiem jestem — Kostka szkoda. Trudny więc wybór, trudna zgoda.

Naprawdę jestem w sytuacji podobnej, jak ten osioleczek, któremu to w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano. Nie! Ja ich naprawdę obu Kocham jednakowo i nie chcę się żadnego wyrzec. Cóż zatem mam począć? Oni o tem nie wiedzą. Kostek myśli, że Kocham tylko jego, Władek — tak samo.

Man więc im o tem powiedzieć? O nie! Ja tego nie uczynię, bo wiem, że obaj są szlachetni. Więc kiedy im to wyznam, to na pewno jeden z nich, a możliwe nawet, że obaj — ustąpią. Ja zaś przecież nie chcę ich stracić, bo już bez nich żyć nie potrafię.

Znam ich już od 3 lat i teraz mielibyśmy się rozstać? Nie! Nie chcę! Ale i tak nie może zostać, bo przecież, to jest nie uczciwie, kiedy każdy z nich myśli, że jest mi jedynym, a ja ich Kocham obu. Co mi więc pozostaje? Co począć? Co począć? Czy mam umierać? Lecz ja jestem jeszcze młoda i chcę żyć. Bądź więc tu, człowieku. Salomonem i rozdziel

serce na dwoje, tak, ażeby ni komu krzywdy nie uczynić”.

Skoro Pani już sobie trzy lata daje radę z tym podziałem, to chyba da się to przeprowadzić i nadal, jeśli już ci obaj panowie są Pani tak niezbędni. W każdym razie nie widzę powodu, aby Pani miała z tego powodu umierać. Cóż? Od przybytku głowa nie zaboli... A stopniowo może się okazać, że Pani jakoś z jednym się rozstanie, wtedy trudność rozwiąże się sama.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Andzia ze Starego Miasta. Nie radzę grać na loterii. Będzie Pani świadkiem bójki. Blondyn jest Panie zycielny. Wyjdzie Pani zamąż za porządnego człowieka.

Zaklęta królewna. (Ale szczęściarz z tego doktora!) Sny Pani wróżą wzajemną miłość i radość w rodzinie. Spotka Pani blondynkę. Miła niewina nadejdzie. Zaproszą Panią na zabawę.

Zosia B. Będzie kłopot na tle pieniężnym. Znajdzie Pani coś. Klótnia czeka Panią. Nieprzyjaciółka Pani zachoruje. Spotka Pani szatynę. Szczęśliwy kolor — błękitny.

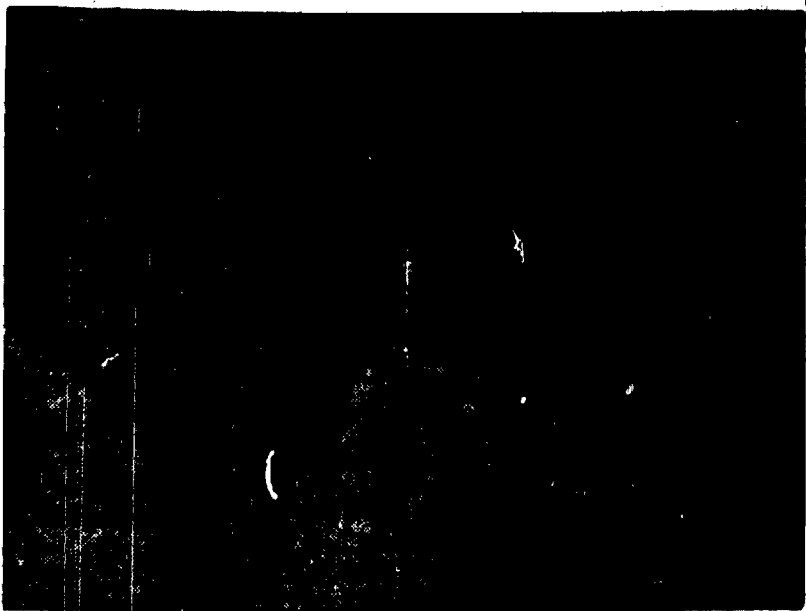
Władca ze Wspólnej. „Tamten” wróci. Przykrości materialne i z powodu siostry miną, ale niech się Pani tem wszystkim mniej przejmuję, gdyż jest Pani nerwowa. Zamiar spełni się. Szczęśliwa cyfra — 2.

„Zima”. Sny Pani przewidują niedomaganie w rodzinie. Ma Pani kłopoty pieniężne, które miną, ale nieprędko. Będzie rozmowa o zarobkach. Blondyn jest fałszywym doradcą.

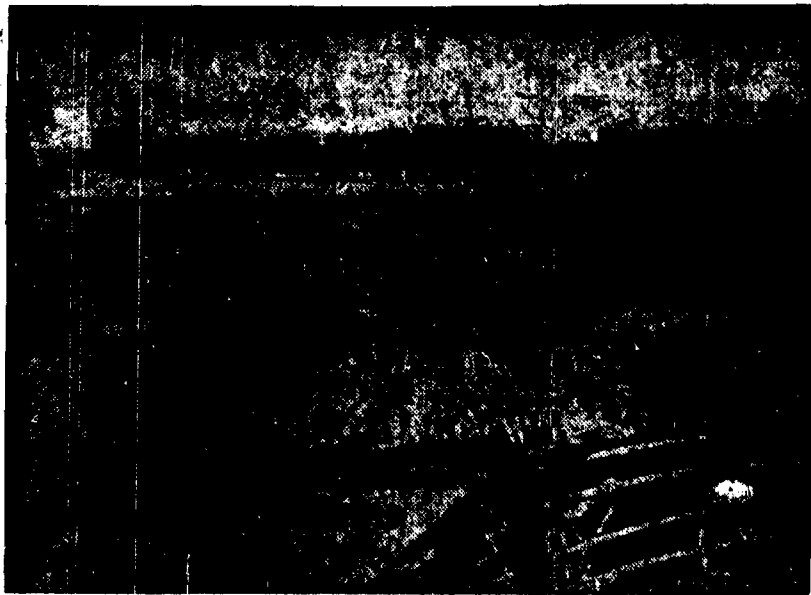
Pani „Margrabina” pisze:

„Miałam sen, który mną wstrząsnął do głębi. Śniło mi się, że siedzę sama w domu wieczorem przy stole. W pokoju panuje półmrok. Naraz drzwi się otwierają, miko, i były zamknięte na klucz, i wchodzi matka moja, która zmarła przed dziesięcioma laty. Ja, ogromnie wzruszona, szepnęłam: „Mamusiu, pamiętasz jeszcze o mnie? Bo mnie tak niedobrze na świecie!” A matka pogładziła mnie po włosach i rzekła: „Nie płacz, Kochanie. Przyszłam ci powiedzieć, że czuwam nad tobą i że rychło miną twoje smutki”. Wówczas obudziłam się.

Sen powyższy należy rozumieć dosłownie. Ma Pani od lat ciężkie troski, które skończą się niedługo. Zmień Pani odąd ułożenie panowania. Będą pieniądze, zaszczyty i inne powodzenia.



Cesarz Haile Selassie podczas ciągłych podróży na głównych odcinkach frontu północnego interesował się nie tylko posunięciami strategicznymi, i aprowizacją żołnierzy, ale zwiedzał wszystkie szpitale i punkty opatrunkowe, asystując niekiedy przy operacjach ciężko rannych żołnierzy, jak to widzimy na zdjęciu.



Wodospad Niagary w zimowej szacie.



Czwórka amerykańskich tyżwiarzy, udających się do Garmisch-Partenkirchen na treningu w Minneapolis. Od lewej: Leo Friesinder (Chicago), Delbert Lamb (Milwaukee), Edie Schroeder (Chicago) i Bob Peterson (Milwaukee).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

V.

— O szóstej, a nawet i wcześniej.

Na tem zakończyłem badanie dozorcey. Widoczne było, że morderca uplanował wszystko zgóry i zachował wszelkie środki ostrożności. Wszedł widocznie do bramy w czasie chwilowej nieobecności dozorcey, a po dokonanej zbrodni pozostał w mieszkaniu aż do otwarcia bramy rano. Świadczyło to o żelaznych nerwach sprawcy i o tem, że czuł się w mieszkaniu

swjej ofiary zupełnie bezpiecznie.

Postanowiłem bezzwłocznie udać się na ulicę Warecką do przyjaciółki nieboszczki. Obiecywałem sobie, że od niej uda mi się uzyskać wiadomości, mogące przyczynić się do wykrycia mordercy.

Zastalam ją silnie zdenerwowaną. Dowiedziała się już widocznie o zabójstwie. Była to również młoda kobieta, jak zamordowana, lecz o bardzo ujmującej powierzchowności.

Po wylegitymowaniu się prosiłem ją o udzielenie mi pewnych wiadomości o zamordowanej.

— Jestem tak silnie zdenerwowana tem, co zaszło, że nie wiem, doprawdy, czy będę w stanie panu cośkolwiek powiedzieć. Przed godziną do wiedziałam się o tragicznej śmierci mojej przyjaciółki i odchodzę wprost od zmysłów.

— Czy zechce mi pani powiedzieć, od kogo się pani o tem dowiedziała?

— Dziś rano chciałam ją odwiedzić i dowiedziałam się od dozorczyńj domu, że moja przyjaciółka została w nocy zamordowana i że policja jest w mieszkaniu.

— I nie weszła pani do mieszkania, by dowiedzieć się bliższych szczegółów? Wszak była to pani przyjaciółka i mojem zdaniem, powinna pani była się tem zainteresować.

— Przyznam się panu szczerze, że byłam tak przerażona tem, co usłyszałam, że jak szalona wybiegłam z bramy i wprost nieprzytomna powróciłam do swego domu.

— W takich sprawach każda minuta odgrywa dużą rolę, prosiłbym zatem panią, by starała się uspokoić i opowiedzieć mi, co jej jest wiadome w tej sprawie. Najmniejsze nawet opóźnienie może się przyczynić do wyslizgnięcia się sprawcy z rąk sprawiedliwości. Przypuszczam, że pani, jako przyjaciółce zmarłej, również zależy na tem, by jej morderca poniósł zasłużoną karę.

— Ma pan rację. Postaram się panować nad sobą i odpowiadać na pańskie pytania.

— Jak dawno znała pani nieboszczkę?

— Byłyśmy koleżankami z pensji.

dział w poszukiwaniu złodzieja. Czyni to nie tylko ze względu na skradzione pieniądze. Przez tę kradzież stracił on bardzo na sławie i jedyną dlań rehabilitacją jest odnalezienie sprytnego złodzieja.

Czytajcie

„Nowego Sportowca”

— Przypuszczam, że znała pani również i jej męża.

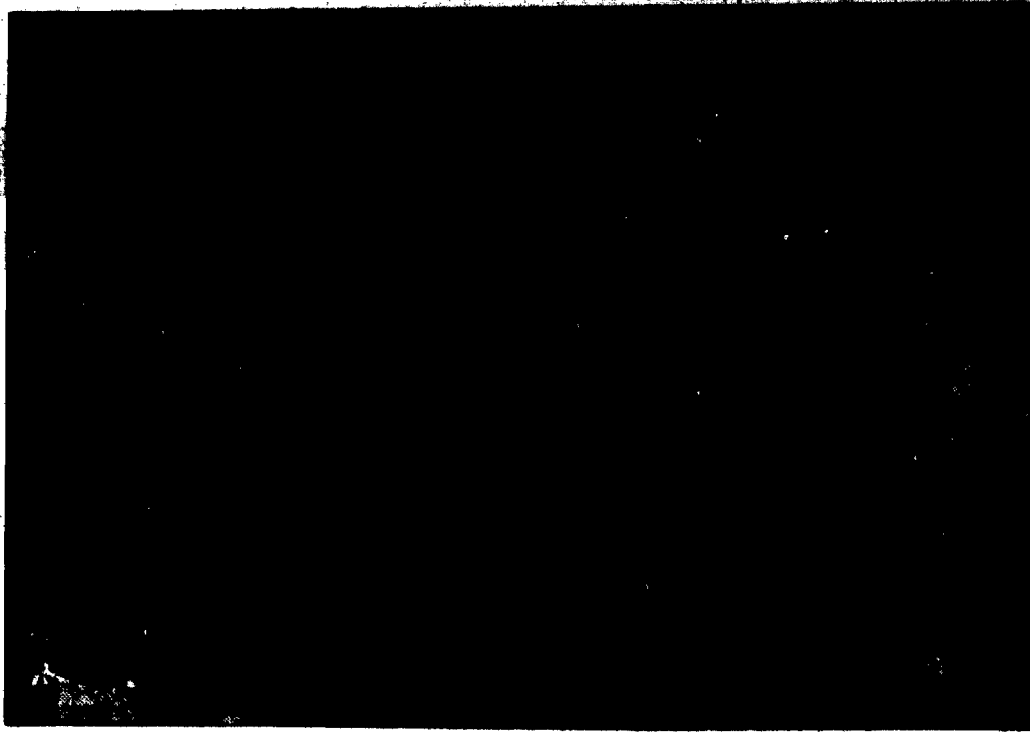
— Oczywiście, nawet bardzo często bywałam u nich w domu.

— Słyszałam, że nieboszczka jeszcze za życia męża prowadziła bardzo swobodny i wesoly tryb życia.

Indagowana przeze mnie zarumieniła się i nic nie odpowiedziała.

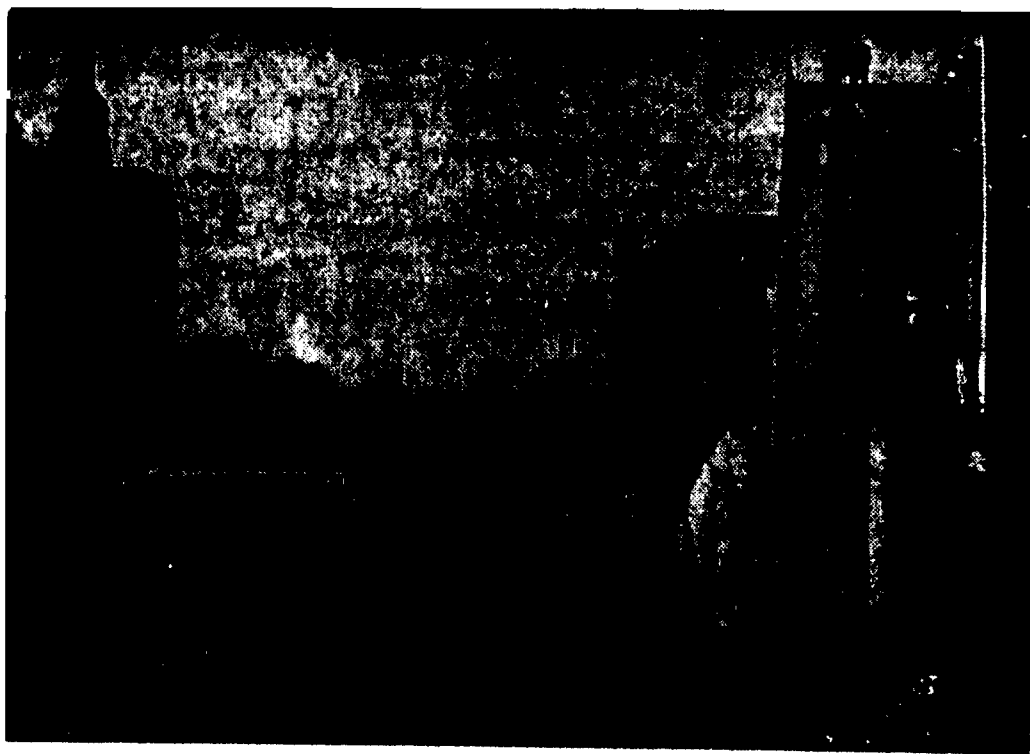
— Musi pani być ze mną zupełnie szczera i nie ukrywać niczego. Zapewniam panią, że rozmowę naszą traktować będę dyskrecyjnie i nie narzę pani na kompromitację. Widziałem panią zresztą parokrotnie wraz z zamordowaną i w licznych towarzystwie w nocnych lokalach. Nie zależy mi obecnie na badaniu intymnych szczegółów życia pani i zamordowanej, lecz sądzę, że przy pani pomocy uda mi się wpaść na trop mordercy.

Dalszy ciąg jutro.



Uroczystości 17-ej rocznicy powstania Wielkopolskiego, które odbyły się w piątek 27-go b. m. w Poznaniu wypadły imponująco.

W kościele farnym w Poznaniu, odbyło się nabożeństwo za poległych powstańców wielkopolskich, na którym obecny był Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły (nasze zdjęcie).



Na placu Wolności odbyła się defilada przed Wodzem Naczelnym w obecności 25-u tysięcy b. powstańców wielkopolskich.

Cóż to za złodziej być musiał?

Najlepsze „hintowi” ukradł portfel z kieszeni

W tych dniach zgłosił się do policji barcelońskiej jeden z najlepszych detektywów hiszpańskich i oznajmił, że wykradziono mu z kieszeni 450 pezetów. Detektyw twierdził, że nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób dokonano kradzieży. Portfelu nie zostawił na stole, lecz nosił go przy sobie i to w kieszeni, w której trzy-

ma rewolwer. Sprytny złodziej musiał z wielką ostrożnością wyciągnąć portfel, nie dotykając przytem broni. Detektyw zaznacza jeszcze, że nie przypomina sobie, by ktoś się o niego ocierał, lub robił do koła niego sztuczny tłok.

Policja natychmiast wzięła dochodzenie. Również i okradziony detektyw bierze u-

dział w poszukiwaniu złodzieja. Czyni to nie tylko ze względu na skradzione pieniądze. Przez tę kradzież stracił on bardzo na sławie i jedyną dlań rehabilitacją jest odnalezienie sprytnego złodzieja.

Za grzechy matek

Jak już wiadomo, Franciszka Baczkowska z synem Zbyszkciem wyjechała na wieś do chorej ciotki. Ciotka ta miała już ni mniej, ni więcej, tylko 93 lata. Musiała wszakże być jak z żelaza. Opieka Baczkowskiej i sprowadzonego przez nią z miasteczka lekarza podziałały tak skutecznie, że staruszka wyzdrowiała i zapowiedziała, iż dożyje już najmniej do stu lat.

Wobec tego pani Baczkowska z synem wyruszyli w powrotną drogę, bo nie można było dłużej zaniedbywać pracy. Gdy już byli w pociągu, Baczkowska rzekła:

— Ciekawam, co tam Stenia porabiała przez ten czas. Jestem mimo wszystko o nią trochę niepokojna. Gdyby nie to, że ciotka była doprawdy bardzo chora, nie pojechałabym.

— Stenia jest już dorosła. Da sobie radę. A ciotce może uratowaliśmy życie. Niech tam sobie jeszcze staruszka trochę pożyje. To bardzo pożyteczna kobiecina.

— Tak, to prawda. Czy wiesz, co mi powtarzała kilkakrotnie?

— Pewno to samo, co mnie... że ma w PKO kilka tysięcy i to wszystko tobie zapisze. Niechaj sobie jeszcze żyje jak najdłużej. Nam cudze pieniądze niepotrzebne. A mnie to już najmniej. Co mam, to mi wystarczy i więcej mi nie trzeba. Po co mi forsa? Owidzę na pieniądzel!

— Boś jeszcze smarkacz i gluptas. Nie wiesz jeszcze, co to uęda. Zawsze lepiej mieć parę złotych odłożonych na czarną godzinę. Nigdy wiadomo, co człowieka może spotkać. Co do mnie, będę szczęśliwa, jeżeli przekonam się, że masz parę groszy w PKO. Wtedy powiem ci: „Teraz mozesz się ożenić, założyć własne ognisko rodzinne, dom” i wtedy dopiero będę o ciebie spokojna.

— Gdyby mój ojciec także czekał z ożenkiem, aż będzie miał forsa w PKO, nie siedziałbym tu pewnie teraz w wagonie z tobą, ale wogóle nie byłoby mnie na świecie.

— To prawda, synku, ale właśnie dlatego, że wiem, jak nam było ciężko, chciałabym, aby ci było lżej. A wiesz, że już tęsknię do... twojej przysiężonej zony...

— Pewno więcej do swoich... wnucząt...

— Przyznaję... Straszniebym chciała już mieć wnuczka albo wnuczkę. Pomyślałeś już o tym?

— Trudno mi o tym myśleć narazie. Jestem dopiero co po wojsku. Dobrze, że mam posadę ja-

ką taką. Nie mogę odrazu dopraszać się o podwyżkę.

— A szef przynajmniej zadowolony z ciebie?

— Wydaje mi się, że tak.

Franciszka westchnęła. I rzekła:

— Nie uspokoję się, póki ty się nie ożenisz, a Stenia nie wyjdzie zamaż.

— Cóż ci z tego przyjdzie? Zostaniesz sama jedna na gospodarstwie. Ale na szczęście ani Steni, ani mnie nie śpieszno do ożenku...

— A skąd ty wiesz, co Stenia o tem myśli? Mówiła ci co?

— Właściwie... nie mówiła... Ona wogóle jest taka skryta...

Baczkowska westchnęła i rzekła:

— Tak i to mnie właśnie niepokoi. Nie wiem doprawdy, co to z nią będzie? Dziewczyna jest u nas teraz już siedemnasty rok. Z nieba spadła i jest...

— To też niebo cię wynagrodzi, mamusiu, żeś się nią zaopiekowała.

— Jakaż może być dla mnie większa nagroda, niż to, że mała kocha mnie, jak rodzoną matkę? A jednak trzeba będzie kiedyś się zakrzętać dookoła tego, żeby się dowiedzieć, kim ona jest naprawdę.

— Wątpię, czy to się uda.

— Ja też nie przypuszczam. Ale prędzej, czy później, trzeba będzie jednak powiedzieć Steni całą prawdę. Chociaż może to będzie dla niej przykre?

— Chyba nie. Będzie miała jeszcze więcej wdzięczności dla ciebie za opiekę.

— Możliwe. Ale zawsze stanę się dla niej bardziej obca. Będzie bardziej tęskniła za matką.

— Jej matka może już nie żyje.

— Możliwe...

— Więc właśnie. Myślałem już nad tem nieraz i doszedłem do wniosku, że może jednak nie mówić nigdy Steni całej prawdy. Przykro jej będzie dowiedzieć się, że jej matka zrodziła ją w grzechu... że jest córką... cudzołożnicy...

— Nie mów tak, Zbyszku — zgromiła go matka, — nie potępiaj nigdy nikogo na ślepo. Nic o niej nie wiemy. Kto wie, jak to się stało?

— Więc coż powiesz Steni?

— Właśnie, zadawałam sobie już nieraz to pytanie. Myślę, że najlepiej będzie powiedzieć prosto, że ją znalazłam i już.

— A znów jeżeli powiemy jej prawdę, może sama zechce odszukać swoją matkę i... odnajdzie.

— Mnie się też zdaje, że tak będzie lepiej. Brzydzą się kłamstwem. Ono, zresztą, nigdy nie popłaca.

— Ale raz jednak skłamałaś... pamiętasz?

— Wtedy trzeba było. Ale na tem koniec. Jak widzisz, tamto kłamstwo jednak też miało swe ujemne skutki. Powiem wszystko Steni...

— Jednak może jeszcze nie tak zaraz, dobrze?

— prosił Zbyszek, — mamy czas. Co nagle, to po diable.

Przyjechali. Przywitali się ze Stenią serdecznie. Stenia chciała odrazu im opowiedzieć, co się tu tymczasem stało, ale Baczkowska opowiadała tyle o swej ciotce, że zrobiło się późno. Chciały już iść spać, dziwiły się wszakże, że Zbyszek, który wyszedł do pracy, jeszcze nie wracał.

Wreszcie wpadł, jak bomba i od proga już za wołał:

— Wielka radosna nowina...!

I nie czekając na zapytania matki i Steni, objaśnił odrazu z zapalem:

— Gdy tylko przyszedłem do pracy, majster powiedział mi, że dostali w pracowni pewne zamówienie i nie mogli sobie dać z niem rady. A ja, jak tylko spojrzałem, w ciągu godziny zrobiłem to, nad czem biedzili się wszyscy przez cały czas mojej nieobecności i już chcieli odesłać zamówienie, jako niewykonalne. Szef tak się ucieszył, że odrazu dał mi podwyżkę. Będę miał teraz dziówkę dziesięć złotych. Toż to majątek...!

Matka i Stenia ucałowały go, winszując mu z radością. Zbyszek zawołał:

— To jeszcze nie wszystko! Skoro jestem taki bogacz, musimy zmienić nasz cały dotychczasowy tryb życia.

— Dlaczego? A bo to nam źle było?

— Będzie jeszcze lepiej! Nie pozwalam ci więcej pracować! Ja będę utrzymywał cały dom. A jutro oblewamy moją podwyżkę w najpiękniejszej restauracji w Alei Ujazdowskiej.

Baczkowska zgodziła się narazie tylko na to drugie. Gdy nazajutrz siedzieli w tej restauracji przy obiedzie, nagle Baczkowska ujrzała snąc kogoś bardzo niezwykłego, bo zbladła i chwyciła kurczowo rękę syna, bliska omdlenia...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Jak hrabia Forowski rzekł, tak się stało. Upierał się przy terminie rocznej próby...

Przez ten czas wszakże Stanisław bynajmniej nie żywał z rodzicami.

Odwiedzał ich od czasu do czasu. Poza tem matka jego bywała u syna i synowej, choć nie za często — umyślnie — ale jednak dostatecznie, aby stałe wiedzieć, co się dzieje na kolonji Staszycza w skromnem, ale bardzo miłym mieszkanku młodych hrabiostwa Forowskich.

Co dwoje tymczasem pracowali w dalszym ciągu. Gdy wieczorem wracali, jedno drugiemu opowiadało swoje przeżycia. Czy wszystkie?

Tak należało przypuszczać...

Tak jednak nie było...

Może dlatego, aby sobie wzajemnie oszczędzić przykrości nie opowiadali sobie niczego, co ich niekiedy stawało w położeniu doprawdy przykrem. Miła była nieustannie nagabywana przez najrozmaitszych klientów, a nieraz i przez pracodawców. Tylko jej wielkiemu sprytowi należy przypisywać, że jakoś lawirowała między bardzo niekiedy natrętnymi natarczywościami arystokratycznych przęgód miłosnych. Woliała nie mówić o tem mężowi. Gotów byłby napastować tych lowela swą w obronie czer zony. I coż z tego? Niewieleby wskórał, a mogłby dużo zepsuć. Miła wiedziała, że sama sobie najlepiej da radę, woliała więc wcale tego nie poruszać. Nie wiedziała natomiast czego innego...

Stasowi zdarzyły się lekcje w domach arystokratycznych. Unikał ich, co prawda, starannie. Obawiał się, że może natrafić na znajomych. To też zawsze dowiadywał się szczegółowo, czy to nie kto znajomy przypadkiem. Nie dlatego, żeby wstydział się swej pracy, lecz ponieważ nie chciał robić rodzicom przykrości, mieliby je zaś z pewnością, gdyby ich zasypano pytaniami, dlaczego ich syn nagle zaczął dawać lekcje języków.

I otóż zdarzyło się, że uczył angielskiego

pewną młodą hrabiankę. Była to piętnastoletnia zaledwie córeczka hr. Godeckich — Janinka, która lubiła sama siebie nazywać Jana. Stopniowo wszyscy ją już też tak nazywali.

Było to młodzietkie jeszcze dziewczątka, ale już zarazem pęk kobiecy. Ładna i smukła. Była też połączeniem romantycznie marzycielskiego usposobienia z zalotną kokieteryją.

Przystojny i wytworny, rasowy i bardzo miły Stanisław Forowski podobał jej się coraz bardziej. Nie wiedząc bynajmniej, kim jest naprawdę, zadurzyła się w nim. Nie zastanawiała ją różnica pochodzenia. Ona — hrabianka, a on, jak się jej zdawało — skromny nauczyciel. Przeciwnie, ta różnica dodawała w jej oczach jeszcze specjalnego smaczku temu romansowi.

Stanisław zupełnie nie dostrzegł, co kielkuje w dziewczęcym serduszkach jasnowłosej Jany. Był zbyt zajęty, aby mógł to dostrzec. Serce jego zbyt było pełne Mili, a unyśił zbyt szczerze oddany lekcji, aby coś podobnie nieoczekiwanego mogło dotrzeć do jego świadomości.

Nie wiedział też zupełnie, jaki „smętek” wzbudził mimowoli w serduszkach Jany. Nie miał pojęcia, że Jana jest właśnie w najbardziej tajemniczym i niebezpiecznym okresie, gdy zmysły się budzą... Gdy zaś się budzą, wtedy są jak ktoś, co dopiero przeciera oczy po długim śnie... W pierwszej chwili jeszcze nie wie, co i jak... i mija dłuższa chwila, zanim zyskuje pełną świadomość rzeczywistości.

To samo było u Jany. Odczuwała pewne niejasne pragnienia i dążenia, tęsknoty i „ciagoty”. Zawsze wesoła i roześmiana, chwilami teraz jakby chmurzyła się i stronila od zabaw. Gdy ją tak nagle coś „brało”, uciekała do swego pokoiku i tam kładła się na otomance, tuląc głowę w poduszkę. I wtedy działo się z nią coś bardzo niewyraźnego... To ją nagle jakby „podrywało”, to przeciwnie — na płacz jej się nagle zbierało...

Aż naraz te wszystkie tłumione i niewyraźne żądze podążyły w jednym kierunku. Staś, młody nauczyciel angielskiego, pozornie skromny młodzian, nikomu nieznanym, pochłonął jej całą uwagę.

Teraz dopiero zaczęła sobie wiele rzeczy uświadamiać.

Staś początkowo uczył tylko jej młodszego braciszka Tomka. Jana przypadkowo spotykała nauczyciela.

I oto nagle, sama nie wiedząc, dlaczego... zapragnęła uczyć się także angielskiego. Wtedy jednak naprawdę pragnęła tego najzupełniej niezależnie od osoby Stasia. Tak jej się przynajmniej zdawało.

Gdy wyraziła tę chęć przed matką, ta była niemal zdumiona. Bo niedalej, jak przed rokiem, gdy wzięła Angielkę dla Tomka, mówiła córce:

— Janusko... Już najwyższy czas, żebyś się uczyła angielskiego. Będzie to ci nieraz potrzebne. Ja w twoim wieku już mówiłam świetnie po angielsku. Tomek już też za rok będzie mówił, a ty co? Nie wstyd ci?

Ale Jana uparła się, że nie chce się uczyć i już.

Potem się okazało, że Angielka nie może sobie dać rady z Tomkiem. Postanowiono wziąć dlań nauczyciela — mężczyznę, aby mógł w razie czego ostrzej wpływać na pilność Tomka. I oto nagle po jakimś czasie Jana sama zgłosiła chęć brania lekcji angielskiego. Hrabina Godecka rzekła:

— Chwała Bogu, że nareszcie zmądrzałaś.

Specjalnego nauczyciela nie warto było brać. Tak Staś został jej nauczycielem. A że to nie był specjalny pociąg do języka angielskiego, tego nie wiedział nikt. Nawet... sama Jana... I nikt nawet się nie domyślał, jak bardzo brzemienne w skutki będzie to wszystko...

Dalszy ciąg jutro.

Akcja pomocy więzniom którzy korzystają z amnestji

W tych dniach w Województwie odbyło się organizacyjne posiedzenie komitetu dla opieki nad więźniami opuszczającymi miejsca kary.

Jak poinformowano zebranych, więzienie białostockie w przyszłym tygodniu opuści 1250 więźniów. Następnie w dniach najbliższych do Białegostoku przybędzie około 1000 więźniów z miast prowincjonal-

nych. Komitet ten rozpoczął już energiczną akcję w kierunku zatrudnienia ludzi przybywających z za krat więziennych.

Lekarz-defraudant na ławie oskarżonych

W dniu 31 b. m. w wileńskim Sądzie Apelacyjnym odbędzie się sprawa grodzieńskiego lekarza dr. Sarasiuka, który zdefraudował na szkodę jednego z tamtejszych towarzyszów sumę 7000 zł.

Przywłaszczenia dopuścił się jeszcze w 1929 r., lecz na ławie oskarżonych długo nie zasiadał, ponieważ badany był przez lekarzy, jako podejrzany o chorobę umysłową. Jednak obecnie został on pociągnięty do odpowiedzialności. Skazano go na 2 lata więzienia, uznając, że lekarz udawał obłąkanego.

Dr. Sarasiuk odwołał się od tego wyroku do sądu Apelacyjnego.

Proces ten budzi zrozumiałe zainteresowanie wśród sfer lekarskich, wśród których lekarz defraudant miał szerokie znajomości.

120-letni starzec zmarł z głodu

W lesie koło wsi Szerc znaleziono zwłoki jakiegoś staruszka, obok którego leżała walizeczka zawierająca różne dro-

biazgi i metrykę. Jak wynika z metryki, zmarłym jest Jan Brutkiewicz, urodzony w roku 1816. Starzec

liczył zatem 120 lat.

Jak ustalono, Brutkiewicz w ostatnim czasie głodował i prawdopodobnie umarł z głodu.

Weksle niewidomego i niepiśmiennego dłużnika

Niejaki Józef Drut, niewidomy, zaciągnął pożyczki na wykończenie domu. Drut nie umie pisać i weksle podpisywał kto inny.

Kiedy nastąpił termin płatności weksla p. Bergmana, u którego Drut zaciągnął pożycz-

kę, dłużnik oświadczył, że jest obowiązany płacić weksli podpisanych przez kogo innego. Poszkodowany Bergman wniósł skargę do sądu, który po wysłuchaniu świadków całą sumę zasądził do Druta na rzecz Bergmana.

Znana firma Rok zał. 1863.

M. TOPOLSKI

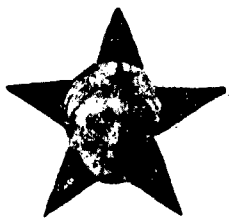
Białystok, Rynek Kościuszki 30, — tel. 2-25

Poleca na dogodnych warunkach i w wielkim wyborze

Żyrandole elektryczne

Serwisy porcelanowe i szklane, naczynia kuchenne: aluminiowe i emaljowane, kryształowe oraz naczynia stołowe: platerowane i stalowe.

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY
Prof. JASNOWIDZ-GRAFOLOG MEDJUM
FRANCISZEK ŻYTKO



twórca dzieł medjomiczno-astrologicznych

Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poradzi ci w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Wypisze szczęśliwy numer twojego losu do biletu Loterii Państwowej i wskaże

gdzie takowy można nabyć. FRANCISZEK ŻYTKO daje prawdziwe medjalno-astrologiczne i grafologiczne przepowiednie, które natychmiast zrobią przełom życia Twojego — zdobędziesz tajemniczy klucz nowego życia — otworzysz sobie Wrota Dobrobytu. Korzystajcie więc z pobytu Franc. Żytko, który trafnością swoją zadziwił cały świat.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE DLA KAŻDEGO.

Dla zamiejscowych: Jeśli nie masz czasu przyjść, to napisz własnoręcznie imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, załączyć należy 1 zł. w znaczkach pocztowych a otrzymasz próbną analizę poroskopu Twojego życia.

Przyjmuje osobicie od godz. 10 rano do godz. 8-mej wiecz.

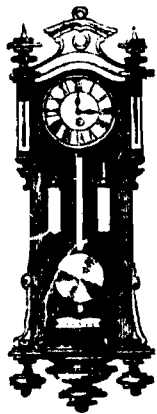
Adres: Jasnowidz FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8.

SPECJALNA PRACOWNIA
zegarmistrzowsko-jubilerska

P. F. ROZENBLUM

Białystok, Surażska 51 r. Pięknej

Robota trwała i gwarantowana.



Samobójstwo 18-letniej dziewczyny

Do Szpitala Żydowskiego przywieziono 18-letnią Helenę Sielawą, zam. przy ul. Łąkowej

4, która w celach samobójczych napila się esencji octowej.

Akademicka zabawa

W dniu 4 stycznia akademicy białostocki, wzorem lat ubiegłych, urządzają w salonach

reprezentacyjnych Urzędu Wojewódzkiego „Dancing — Czarna Kawę”.

Obniżka prądu

W związku z potaniemiem węgla, cena prądu elektrycznego w Białymstoku ulegnie obniżce o 6 procent.

Tel. redakcji i administracji

4-32

Reprezentacyjne kino „ŚWIAT”

DZIŚ

Walter, Znicz, Sielański Gilewska

„Nie miała baba kłopotu”

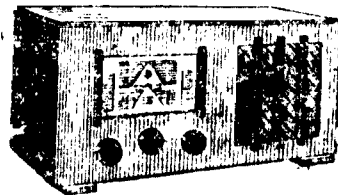
Pocz. o godz. 5.

Wejście od 45 gr.

Dzisiaj poranek od g. 11 rano

Jan Kiepura

**WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są**



Telefunken - Ambásador Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Killińskiego 6. Tel. 3-30

Mimo te wyjaśnienia film jednak był bojkotowany. Czy aby komitet bojkotowy nie jest kiepskim ekspertem i nie urabia sobie sądów na podstawie pustych przypuszczeń?

Życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta i Rządu

W dniu 1 stycznia 1936 r. o godz. 11 min. 30 rano Starosta Grodzki Białostocki będzie przyjmował w sali przyjęć Starostwa (pokój Nr. 7-a) życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu składane przez Przewielebne Duchowieństwo i P. P. Naczelników władz i urzędów I instancji, niezespolonych z władzą administracji ogólnej, jakoteż

Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej oraz P. P. przewodniczących zarządów, związków, stowarzyszeń i instytucji społecznych.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ

WENERYCZNE NIEMOC SKÓRNE

Białystok, M. Piłsudskiego 17.

Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7

ZABAWKI. Budownictwa i Gry towarzyskie.

M. MENACHOWSKI

M. Piłsudskiego 6.

Przedszkolom, szkołom

stowarzyszeniom itp.

udzielamy r a b a t.

RESTAURACJA „ADRJA”

M. WIĆKO

RYNEK KOŚCIUSZKI 29

vis a vis Ratusza

29 XII Menu 1935 roku

I
Rosół z łazankami
Barszcz ukraiński

II
SztukBmięś sos pomidorowy
Zrazy Polskie z kasze
Pieczeń huzarska
Żeberka wieprzowe
Wątróbka w smietanie
Kotlet cielęcy

III
Naleśniki z serem

Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Codziennie koncert radiowy

